

PRENUMERATA:
w Łodzi:
Rocznie rs. 9 k. —
Półrocznie „ 4 k. 50
Kwartalnie „ 2 k. 50
w KRÓLESTWIE I CESARSTWIE:
Rocznie rs. 12 k. —
Półrocznie „ 6 k. 50
Prenumeratę na „Dziennik Łódzki“
w Warszawie przyjmuje skład Henryka
Hirsfelda, przy ulicy Mazowieckiej,
Nr. 16, wprost Towarzystwa Kredyto-
wego Ziemińskiego. Tamże nabywać
można pojedyncze numery „Dziennika.“
Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za jeden wiersz politem lub za jego
miejsce 6 k., z ustępstwem: za 2 razy
50%, za 3 razy 150%, za 4 razy 200%,
za 5 razy 250%, za 6 razy i więcej
300%.
Nekrologi: za każdy wiersz 10 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 12 kop.
Stała 3 wierszowa ogłoszenia adre-
sowe po rs. 2 miesięcznie.
Od należności przewyższających 10 rs.
ustępstwo dodatkowe ogólne 5%.

KALENDARZYK.
Dziś: N. 9-a po św. **Wnieb. N. M. P.**
Jutro: Rocha Wyznawcy
Wschód słońca o godz. 4 min. 37. Zachód o godz. 7 min. 52.
Długość dnia godz. 14 min. 55. Ubyło dnia godzin 2 minut 2.

Biurow Redakcyj i Administracji
ulica Piotrkowska, hotel Hamburgski Nr. 275.
Adres telegraficzny:
KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracji „Dziennika“
oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera w Warszawie
i w Łodzi.
Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

Numer następny wyjdzie we wtorek.

W SPRAWIE STOWARZYSZENIA
SUBJEKTÓW HANDLOWYCH.

— — —

(Dokończenie — patrz Nr 179).

Oprócz wykazanych usług, stowarzysze-
nie, o jakim mowa, oddałoby także nie-
małe korzyści materialne. Stowarzyszenie
zebrałoby z czasem fundusz, z którego
mogło udzielać swym członkom pożyczek
na niewielki procent, a członkom, którzy
stracili posady nie z własnej winy, lub zło-
żonym chorobą, udzielać wsparcia bezzwo-
tnie. Nadto dałby się zebrać fundusz, któ-
ry mógłby posłużyć za podstawę dla ka-
sy wdów i sierot, pozostałych po członkach.
Stowarzyszenie mogłoby też zorganizować
tanią, a w razie potrzeby zupełnie bezpla-
tną pomoc lekarską, a zaprowadzwszy dla
szukających pracy subjektów biuro infor-
macyjne, czego w Łodzi brak zupełny,
przyniosłoby wielkie korzyści i pracow-
nikom i pracodawcom. Z biegiem czasu wie-
le jeszcze innych rzeczy dałoby się wpro-
wadzić.

Że zresztą instytucja taka jest dziś bar-
dzo na czasie i ma rację bytu, tego dowo-
dem istniejące w Warszawie dwie takie
korporacje, prosperujące bardzo dobrze.
Szczególniej „Stowarzyszenie wzajemnej po-
mocy subjektów handlowych wyznania mo-
żeszowego“, zamierzające w tym roku uro-
czystie obchodzić 30-lecie swego istnienia,
rozwija się doskonale i od czasu, kiedy in-
stytucja ta z cichej i zamkniętej w sobie,
zamieniła się na kompletną resursę dla
młodzieży handlowej, liczba jej członków
nieustannie wzrasta i dzisiaj przechodzi
już 500.

Na usprawiedliwienie naszych pracow-
ników handlowych nadmienić wypada, że już
przed dwoma przeszło laty pewne kółko
zaprojektowało utworzenie stowarzyszenia
i projekt ten wówczas przyjęty został dość

sympatycznie. Zebrano pewien fundusz z
niewielką trudnością, wypracowano ustawę
na wzór stowarzyszeń warszawskich i usta-
wa ta przeszła już nawet podobno przez
ministerium, skąd ją zwrócono dla poczy-
nienia pewnych zmian. Od tej wszakże
chwili energia inicjatorów projektu, nieste-
ty, słabnie i sprawa cała rok już przeszła
spoczywa w zupełnem zapomnieniu. Nie-
dość na tem. Inicjatorowie ci otaczają się
taką tajemniczością, że pomimo usiłowań,
nie mogłem się dokładnie dowiedzieć, od
kogo właściwie popieranie sprawy zależy i
jak się ona wogóle przedstawia. Mam je-
dnak pewne dane do przypuszczania, że pp.
projektodawcy chcą nam narzucić instytu-
cję zamkniętą w sobie, mającą służyć tyl-
ko dla pewnej koteryi subjektów handlo-
wych, odosobniając ją od ogółu młodzieży
kupieckiej murem chińskim — odrębnością
wyznaniową. Byłby to krok bardzo fał-
szywy, dzisiaj zupełnie nie na dobie. Dzi-
ś, kiedy żydzi oświeceni dokładają wszel-
kich starań, aby się z chrześcianami o ile
możności asymilować; dziś — kiedy chrze-
ścianie usiłowania te coraz sympatyczniej
przyjmują i coraz częściej dłoń bratnią ku
nam wyciągają; dziś, kiedy coraz więcej
odzywa się głosów, że jednej ziemi dzieci
braćmi sobie być powinny, bez względu na
to jaką wyznają wiarę; dzisiaj, powtarzam,
utworzenie instytucji, składającej się prze-
ważnie z żywiołów młodych, a co zatem
idzie — postępowych, a mającej przystąpić
do siebie tylko żydów, jest niewłaściwie,
anormalnem, a nawet szkodliwym. Insty-
tucja bowiem taka zamiast zacierać różni-
ce plemienne i wyznaniowe, rozwija prze-
ciwnie separatyzm i tym sposobem parali-
żuje usiłowania wielu naszych światłych o-
bywateli, do pojednania dążących. Szkodę
zatem, a nie pożytek projekt taki przyniesie
tylko może i szanowni inicjatorowie są w
błędzie, jeśli sądzą, że dla polepszenia by-
tu swych współpracowników.

Radziłbym przeto, aby ludzie dobrej woli,
chcący sprawą tą się zająć, postarali sko-
munikować się z inicjatorami projektu, o
jakim mówiłem i doszedłszy do zobopólne-
go porozumienia, starali się posunąć na-
przód to, co już w tej sprawie zrobiono.

Jeśli zaś porozumienie nie nastąpiło i
panowie ci swych poglądów nie zmienili,
upierając się kornie przy instytucji z
odrębnym charakterem wyznaniowym — w
takim razie radziłbym pominąć to, co już
jest zrobione i wziąć się do rzeczy *ab ovo*.
Nie jest to zadanie tak trudne; fundusz na
początek potrzebny, niewielki, da się ze-
brać z łatwością; wzory do ustawy istnie-
ją, a jeśli od wzorów tych zbyt nie od-
stąpimy, to i zatwierdzenie ustawy na po-
ważne przeszkody ze strony władz napo-
tkać nie powinno.

Jeśli tylko sz. czytelnicy zgodzą się ze
mną, że utworzenie stowarzyszenia specy-
alnie dla żydów jest niewłaściwem, to dla-
czegoż nie mieliśmy z inicjatorami tego
projektu spróbować konkurencyi? Walka
taką pobudziłaby obie strony do energii,
przez co samej sprawie przyniosłaby nie-
wątpliwą korzyść. Kto w tej walce zwy-
cięży — czas pokaże.

Podpisany, który w ciągu kilku lat zaj-
mował się czynnie sprawami stowarzyszenia
subjektów handlowych w Warszawie, chęt-
nie czas swój dla wspólnej pracy ofiaruje
i ma nadzieję, że głos jego nie przebrzmi
bez echa.

Zwracam się tedy do inteligentnych
młodych sił w sferze handlowej: trochę e-
nergii i dobrych chęci, panowie, a cel o-
siągniemy!

Zwracam się nadto do pp. chlebobaw-
ców, do możnych tutejszych kupców i prze-
mysłowców, którzy bądź materialnie, bądź
przez swoje wpływy i stosunki wiele po-
móc nam mogą. Powołanie do życia in-
stytucji, za jaką przemawiam, leży w ich
interesie.

Pracodawcy, jako naturalni opiekunowie
młodzieży handlowej, dbać powinni o to,
aby młodzieży tej o ile możliwości w po-
łożeniu jej ulżyć, na nich bowiem odbija się
ono bezpośrednio: im młody człowiek ze
swego położenia więcej jest zadowolony,
im łatwiejszą jego egzystencja — tem chę-
tniej i lepiej dla swego chlebobawcy pra-
cuje.

Zwracam się więc i do was pp. kupcy i

przemysłowcy — przyłóżcie rękę do wspól-
nej pracy! *)

Subjekt handlowy
Józef Lewin.

SPRAWOZDANIA TARGOWE.

Gielda. P e t e r s b u r g. 11 sierpnia. Na gieł-
dzie berlińskiej zaczął ustawać ruch w dziale pa-
piarów rosyjskich, które jednak utrzymały się przy
kursach wczorajszych. Na tutejszym targu wekslo-
wym kursy pozostały na poziomie wczorajszym:
28 1/2 na Londyn 199 1/2 na Berlin, 247 na Paryż.
Weksle londyńskie na dostawę miały popyt po
23 1/2 na wrośnie i październik i po 23 1/2 na li-
stopad i grudzień. Złoto nabywano po 8 rs. 49
kop. za polimpera. Na targu papierów publicz-
nych było dziś cicho. Wszystkie papiery państwo-
we i hipoteczne utrzymały się przy kursach wczo-
rajszych. Akcjami banków, towarzystw handlowo-
przemysłowych, ubezpieczeniowych i żeglugi paro-
wej nie obracano wcale. Z kolejowych niewielki
popyt miały akcje głównego towarzystwa po 25 1/2
rs., moskiewsko-rizańskie po 437 rs., rybiński po
94 1/2 — 94 rs., caryczyńskie po 185 3/4 — 136 rs. i po-
łudniowo-zachodnie po 109 — 103 1/4 rs.

W e t n a. Antwerpia, 9 sierpnia. Zaledwie
skończyła się aukcja majowa, gdy wystąpił nowy
nieustający popyt na wetna. Do rozpoczęcia au-
kcji londyńskiej ceny podniosły się powoli, lecz od
początku lipca zaczęły raptownie iść w górę, a przy
końcu lipca były już o 25 do 30% wyższe niż przy
końcu aukcji majowej. Bardzo wielkie obroty z
wolnej ręki obejmowały:
w czerwcu 6,981 bel La Plata i 680 bel australskiej
w lipcu 10,508 „ 2,763 „
Na trzeciej sesji tegorocznych aukcji od dnia 2 do
7 sierpnia

wystawiono:	sprzedano:
7,843 bel Buenos Ayres	7,817 bel
2,919 „ Montevideo	2,182 „
200 „ Rio Grande	200 „
1,606 „ Cap	1,375 „
602 „ Olesa	602 „
183 „ australskiej i rozmaitej	90 „
13,353 bel	11,766 bel

*) Tem chętniej zamieszczamy artykuł pana
Lewina, ile, że nieraz zupełnie zgodne z przewo-
dną myślą autora wyrażaliśmy poglądy. Potępia-
my bezwarunkowo wszelkie instytucje publiczne,
zwłaszcza zaś towarzystwa, noszące na sobie cha-
rakter wyznaniowy. Nie nie zrażałoby więcej
szkodę krajowi i miastu, jak jakiegokolwiek wyodrę-
bnienie się wspólnoty jednego miasta. Po za
odrębnością obrządków, dla których miejscem wła-
ściwym są mury świątyn — potępiamy wszelką
iną i mniemamy, że wszyscy ludzie dobrze my-
ślący popierać powinni te tylko instytucje, któ-
re nie zważają ani na wyznanie, ani na pocho-
dzenie. Redakcja.

Z TYGODNIA.

— — —

Charakterystyka miasta w chwili obecnej. — Ubie-
gły sezon martwy. — O Pomijsi przemysłowej.
Wszystko poszło do Werda. — Co zobaczysz tury-
ści angielscy, dlaczego tarcice zdrożały w Po-
znaniu i przyszedł pod jatką. — O tomboli
słów parę. — Nie zgadzam się z „Tygodniem.“
— Polemika ze skrzynką do listów. — Co ja po-
cznę? — Doktor nielada. — Straż ogniowa w Pa-
bianicach. — Chłopek z pod Wolborza — Jeszcze pan
Salamoniński.

Nowe zboże na targach i nowe z niem
kłopoty — oto pierwsza zapowiedź jesie-
ni...

W miasteczku zaczyna być raźniej jakoś
i weselej. Może to na widok młodzi śpie-
szącej ze wszystkich stron po naukę, jak
ptactwo na lany ziarnem pokryte. W sa-
mej rzeczy widok przewijających się po-
między ludźmi mundurków szkolnych zmie-
nia jednostajną i niemiłą charakterystykę
ruchu miejskiego. Niech sobie tam prze-
myśl i handel gniewa się o to, wyznam je-
dnak otwarcie, że ten „geszeft“ — wypi-
sany na wszystkich czołach, drgający we
wszystkich muskułach twarzy i oczu ner-
wowo-ruchliwych, pośród których przesuwa-
ją się czasem gromadki przygarbionych
robotników o twarzach popielatych, niby
cienie w dzień skwaru — że ten „ge-
szeft“, powtarzam, nadaje miastu cechę
nielitościwie nudną, nieznośną. Dzik to i
nieswojsko! Młoda, uśmiechnięta, pełna ży-
cia i najlepszej nadziei dziatwa szkolna,
urozmaica tę jednostrajność, rzuca trochę
jaśniejszych barw na tło tak szare.

Z przyjemnością witam koniec sezonu
wakacyjnego! Ubiaga z nim jednocześnie
tak zwana pora martwa, jakkolwiek ta o-
statnia nie istnieje w Łodzi wcale, lub też
istnieje nieprzerwanie, co już zależy od za-
patrywania na rzeczy.

Jednakże, biorąc ściśle sezonu martwe-
go w tym roku nie zaszliśmy bynajmniej.
Postarała się najprzód o to polityka ga-
binetowa, międzynarodowa, dziennikarska,
zaściankowa i — giełdowa. Tyle zewsząd
wieści interesujących, tyle konferencji, zja-
zdów! tyle nowych wyłączeń, nowych
dowodów starego „polskiego rozumu po-
szkodzie.“ Wreszcie tyle nowych sztuk tea-
tralnych, szkiców, nowel, wierszy i kwia-
tów premiowanych, że wśród tych objawów
ruchu społecznego tylko żyć i umierać
człowiekowi, choćby w Łodzi — gdyby...

Gdyby, dajmy na to, komisja prze-
mysłowa nie zakłócała spokojnego biegu spraw
fabrycznych w Łodzi, Sosnowicach, Toma-
szowie, Pabianicach itd. Bo, pomyślcie też
państwo i zważcie u siebie, po co ta ko-
misja tak ciekawie wgląda w tego rodzaju
jajki, ile np. robotnik zarabia, a ile
kary płaci i — jak dbają o jego zdrowie.
Chiński mur, którym dotychczas otaczały
się fabryki, został złamany. Wiedziałem,
że robotnicy u nas lepiej są płatni, aniżeli
w Cesarstwie, a reszty domyślałem się
zaledwie z poszczególnych wypadków lub
zażaleń. Aż tu komisja przemysłowa przy-
chodzi do takich np. przekonani interesujących
że liczba wypadków nieszczęśliwych w fabry-
kach łódzkich i sosnowickich, jest zana-
to wielką a natomiast, z wyjątkiem jednej, w
fabrykach tych zrobiono bardzo mało albo
nic, pod względem zabezpieczenia zdrowia
robotników.

W podróży swych po terytoryach niem-
ców *szanujących (!) prawa*, zbiera też ko-
misja przemysłowa nader charakterysty-
czne obrazki. Pozwólcie czytelnicy, że od-
rysuję jeden. Może pan W — w włożyć go
zeche do albumu „niezmiennej miłości itd.
ze strony tych“ którzy „czują się tu u siebie
w domu.“

Rzecz dzieje się w fabryce niemieckiej w
Myszkowie.

Komisja przemysłowa zjeżdża na miej-

sce i chce pomówić z zarządem fabry-
cznym. Odpowiadają, że zarząd ma siedzi-
bę swą w Werda. *)

— Proszę pokazać księgi handlowe.
— Księgi? Nie mamy ich tutaj — są
w Werda.

— Ale są przynajmniej wykazy płac i
kar robotniczych?
— Nie. Niema tutaj tych papierów —
są w Werda.

— W Werda... A paszporty robotni-
ków? Także w Werda?
— Ja wohl! w Werda.

— Ślicznie. Czy otrzymaliście panowie
kwestyonaryusz komisji przemysłowej?
— Tak jest.

— Odpowiedzi gotowe?
— Nie wiemy; kwestyonaryusz odesłali-
śmy do Werda.

— To szkoda, żeście całej fabryki odra-
zu nie wysłali do Werda!

Z tą fabryką, może iść o lepsze chyba
fabryka pana Hüffera w Dąbrowie, któ-
rej dokumenty i księgi znajdują się w
Crimitzschau, albo też łódzkie towarzy-
stwo gazowe, którego akcyonaryusze jesz-
cze w roku zeszłym odbyli ogólne zebranie
w Berlinie.

Bądź co bądź, komisja przemysłowa o-
żywiła także miasteczko nasze. Fabrykan-
ci wrócili do Łodzi przed końcem sezonu
letniego i wczytują się teraz pilnie w kwes-
tyonaryusze. Ze wszystkich stron nadcią-
gają przemysłowcy, a podobno spore ich
grono wybiera się gremialnie w odwiedziny
do Łodzi.

Następnie zapowiadają nam wizytę tury-
stów angielskich, na przyjęcie których cy-
nią się odpowiednie przygotowania. Plac
do popisów welocypedowych już prawie u-
porządkowany, a budowa chodników postę-
puje żwawo. Budują je wprawdzie, jak się
podoba, tu o parę cali niższy, owdzie znów

wyższy. Właśnie dla anglików — oni lu-
bią rzeczy ekscentryczne. Wprawdzie na-
sze nie-angielskie nosy mogą szwankować
z powodu tej rozmaitości, ale cóż to angli-
ków obchodzić może? Zachwyć ich nieza-
wodnie bruki łódzkie. Gdy zobaczą, iż w
niektórych okolicach miasta nie widać ka-
mieniu z pod nawozu, pomyślą, że to rola
przygotowana pod oziminę. Będą zdumie-
nieni praktycznością przemysłowych łó-
dzian.

W Poznaniu zdrożały tarcice o trzy fe-
nigi na łokciu. Zaczęto szukać przyczyny
i sprawdzono, że to pograniční kolonisci
pruscy, dowiedziawszy się, iż w Łodzi leży
na ulicach mnóstwo nawozu, zamyślają go
zabrać i zamówili w tym celu kilka tysią-
cy taczek. Najciekawszą przeprawę z na-
wozem łódzkim miał parę dni temu pe-
wien jegomość powracający porą nocną do
miasta. Na Starym Rynku konie nagle
stanęły, nie mogąc ruszyć bryczki, która
wjechała na jakąś górę. Jegomość klinie
siarczyście, złazi wroszcze z bryczki i pada
z owej góry w dół pełen błota. Woła o
pomoc, lecz nikt go nie słyszy. Podnosi
się, a chcąc rozpoznać miejscowość, zapala
zapalkę, gdyż latarnie dawno były pogu-
szone. Przypada to dość ciekawa, jak na
duże miasto fabryczne, liczące półtora sta
tysięcy mieszkańców.

Szkoda, że turyści angielscy spóźnili się
na tombolę naszą. Byliby się nauczili,
jak nie powinno się urządzać podobnych
zabaw, jeżeli osiąga się z nich ładny do-
chód na cel dobroczynny i jeżeli się chce,
aby zabawa nie straciła uroku na przy-
szłość.

Sądziłem, iż komitet urządzający sko-
rzysta z doświadczenia zrobionego w roku
zeszłym i zaprowadzi pewne ulepszenia w
tej zabawie, pognętniej dla mieszkańców.
Tymczasem wszystko zostawiono po stare-
mu. Do kół z losami trudno się było do-
cisnąć a do namiotów z fantami poprostu

*) W Saksonii.

Kupcy wystąpili bardzo licznie i działali z wielką stanowczością. Średnia Buenos Ayres 1-a osiągnęła 1.50—1.55 fr. przy wydajności 30%. Średnia Montevideo 1-a osiągnęła 2—2.05 fr., dobra 2.10—2.15 fr. przy wydajności 40%. Zwyczajna w porównaniu z cenami majowymi wynosiła przeto 25% na cenach wełny z macior, podczas gdy wełna jaguica nawet po cenach wyższych o 30% była zwązwo puszkiwana. Aukcja była bardzo ożywiona i skończyła się w usposobieniu niezmiennie mocnym. Wełna przyładowa cieszyła się także żywym popytem. Bardzo dużo nabywano do Verviers, szczególnie zaś do Francji; do Niemiec mniej niż zwykle. Wełna australaska i przyładowa sprzedana z wolnej ręki podczas aukcji osiągnęła o 1—1/2 p. więcej niż płacono przy zamknięciu aukcji londyńskiej. Obecne ceny wełny La Plata — pomimo niezwyklej zwyczajności — nie przekraczają przeciętnej ceny z ostatnich lat 20, podczas gdy gatunek i zastosowanie tej wełny zrobiły znaczne postępy w tym przeciągu czasu. Warunki statystyczne są nadzwyczaj pomyślne dla wełny. Zapas tutejszy wynosi około 1,300 bel La Plata i 1,200 bel australaskiej, wobec 39,365 bel La Plata i 10,558 bel australaskiej w odpowiednim czasie roku przeszłego, a na przyszłej aukcji londyńskiej będzie wystawionych tylko 248,000 bel wobec 302,400 bel w odpowiednim czasie roku 1885.

Wetna. Berlin, 12 sierpnia. Także i u biegłym tygodniu targ tutejszy był bardzo ożywiony. Szczególniej fabrykanci z Żużyc, Luckenwaldu i Saksonii zakupili wielkie partie średniej i cienkiej wełny sukienniczej po cenach bieżących. Do cesarskiej zakupiono około 2,000 ctr. Wełny cienkiej zaczyna już brakować na targu, nabywcy z Luckenwaldu nie mogli pokryć dostatecznie swoich potrzeb. Ceny trzymają się bardzo mocno i ciągle postępują w kierunku zwykłym a na przyszłość właściciele zapatrują się z wielkim zaufaniem. Zapasy wełny Buenos Ayres w Antwerpii wynoszą tylko 2,500 bel wobec 50,000 bel w odpowiednim czasie roku przeszłego, a aukcja londyńska rozpocznie się w dniu 7 września z ilością mniejszą o 80,000 bel.

Wetna. Bradford, 12 sierpnia. Wełna zwykła, spokojnie, cienka ma popyt, przędza mocniej, tkaniny dosyć poszukiwane.

Z giełdy zbożowej berlińskiej donoszą pod dniem 12 sierpnia. Na giełdzie zbożowej ruch był dziś bardzo mały, notowania zajęły początkowo poziom znacznie niższy. Następnie, pomimo doniesienia z Londynu o „piękną pogodzie”, usposobienie wzmożniło się tak dalece, że kursy odzyskały wczorajszy poziom końcowy. Z Paryża nadesłano znaczne wyższe notowania z uwagą, że zbiór będzie o wiele mniejszy niż przypuszczano, podczas gdy nadeszłe dziś sprawozdanie Behrbooms Contrade List także zbiór pszenicy w Indjach i Australii przedstawia zupełnie niepomyślnie. Ponieważ Austria i Węgry, Anglia i Ameryka zredukowały również znacznie poprzednie swoje oceny zbiorów, zdaje się przeto, że w ogóle rok bieżący dostarczy bez porównania mniej zboża, niż przypuszczano dotychczas. Od warunków atmosferycznych i większych lub mniejszych potrzeb na spożycie zależać będzie, czy wspomniane powyżej stosunki uzyskają wkrótce decydujący wpływ na ceny.

Bawelna. Liverpool, 12 sierpnia. Notowania urzędowe. Upland good ordinary 4 1/2, Upland low middling 4 1/4, Upland middling 5 1/4, Orleans good ordinary 4 1/4, Orleans low middling 5 1/4, Orleans middling 5 1/4, Ceara fair 5 1/4, Ceara good fair 5 1/2, Pernam fair 3 3/4, Pernam good fair 5 1/4, Bahia fair nom., Maceio fair 5 3/4, Maranham fair 5 3/4, Egyptian brown fair 6 1/2, Egyptian brown good fair 7 1/4, Egyptian white fair 5 1/4, Egyptian white good fair 6, Egyptian white good 6 1/2, M. G. Broach good 4 3/4, M. G. Broach fine 5 1/4, Dhollerah fair 3 1/2, Dhollerah good fair 3 3/4, Dhollerah good 4 1/4, Dhollerah fine 4 3/4, Oomra fair 3 1/4, Oomra good fair 3 1/2, Oomra good 4 1/4, Oomra fine 4 1/4, Seinde good fair 3 1/2, Bengal good fair 3 1/2, Bengal good 3 3/4, Bengal fine 4 1/4, Tinnevely good fair 4 1/2, Western good fair 3 3/4, Western good 4 1/4, Peru rough fair 6 1/4, Peru rough good fair 6 1/2, Peru smooth fair 5 3/4, Peru smooth good fair 5 1/2, Peru moder. rough fair 5 3/4, Peru moder. rough good fair 6 1/4.

nie sposób. Kto dotarł aż do baryery, zstawał w całym słowno tego znaczeniu sprasowany przez tłum i wychodził z porozrywanym odzieniem, jakby po utarcze z opryszkami. A przecież tak łatwo zaradzić złemu! Namioty z fantami należało najprzód umieścić w głębi parku, w miejscach więcej przestronnych, przez co nie miałyby miejsca natłoki w wąskich aleach. Przed namiotami trzeba było postawić drugą baryerę, z wejściem z jednej strony, a wyjściem — z drugiej i straż po obu stronach, a porządek byłby wzorowy.

Na każdej tomboli daje się we znaki brak krzeseł lub ławek. Ośmiogodzinna przechadzka przymusowa sprzykrzy się musi, znuży wreszcie do tego stopnia, że człowiek zaczyna się irytować i brak mu ochoty do zabawy. Siadać na trawniku nie każdemu przyjemnie, a dwieście krzeseł (jeżeli tyle ich było) i kilkadziesiąt ławek około zaizolowanych restauracji, to trochę zamało na parę tysięcy osób. Utrzymywanie krzeseł i ławek podczas zabaw tego rodzaju, radziłbym wydzierżawić jakiemuś przedsiębiorcy. Każdy zapłaciłby chętnie dziesięć, a nawet dwadzieścia groszy za możliwość spoczynku; publiczność miałaby wygodę, a towarzystwo dobroczynności jakiś dochód z tego źródła.

O resztę nie pytajcie. Było to na cel dobroczynny — wolałem zatem milczeć. W każdym razie, w imieniu wielu, składam serdeczne słowa podziękowania towarzystwu śpiewu kościelnego i jego dyrektorowi za mazure i poloneza odśpiewanego. Dziękujemy za już, a co do jeszcze, to spodziewamy się, że pracowity dyrektor wyuczy na przyszłość czegoś nowego swych śpiewaków. Po co ciągle jedno i to samo powtarzać? Jeżeli jesteśmy ubodzy w pieniądze, toć piosnek nam nie braknie... Jużcie wierzę, że w Łodzi tracimy ochotę do śpiewu. Spiewałoby się nam raźniej, gdybyśmy mogli w istocie czuć się tu u siebie w domu, jak ci, co to mają kilkanaście swoich *verreins* śpiewackich, ale my tutaj — niby goście, choć na własnych śmieciach. Zmie-

6, Peru rough good fair 6 1/4, Peru rough good 6 1/2, Peru smooth fair 5 3/4, Peru smooth good fair 5 1/2, Peru moder. rough fair 5 3/4, Peru moder. rough good fair 6 1/4.

Węgiel kamienny. Szląsk górny, 11 sierpnia.

Na targu węgla kamiennego jest jeszcze tak cicho, że niejednokrotnie musiano przerwać dzienne wydobycie, a na wysyłkę czerpano z istniejących zapasów. Od niedawna jednak handlarze i spozycy są mniej wstrzymliwi, popyt poprawia się i usposobienie wzmacnia. Odpowiednio porze roku zaczyna powiększać się zapotrzebowanie węgla do wytwarzania gazu. Także węgiel do wytwarzania koksu odechodzi więcej, ponieważ stan interesów pozwala powiększyć ilość pieców koksowych. Złeczeń na krótką dostawę przybywa coraz więcej, wiadomo bowiem, że od dnia 1 września r. b. zaczęła obowiązywać wyższe ceny.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

Program wystawy nasion, odbyć się mającej w miesiącu październiku r. b. w muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie, obejmuje następujące działy: Nasiona wszelkich rodzajów i odmian zbóż: pszenica, żyto, jęczmień, owies, gryka, groch, bobik, bób, soczewica, wyka i t. p. Warzywa: kapusta, brukiew, rzepa, kalafior, rzodkiewka, sałata, szpinak, szparagi i t. p. Roślin pastewnych: konieczyna biała, czerwona, szwedzka, lucerna, zyczajna, piaskowa, chmielowa inkarnatka i t. p. Oleistych: rzepak, rzepik, tłustka (madia) i t. p. Leśnych: sosna, świerk, modrzew, jodła, akacja i t. p. Miododajnych: pszczołnik, żmijowiec, melisa i t. p. Traw pastewnych: rajgras francuski, angielski, włoski, kostrzewa łąkowa, owcza, wycyznec łąkowy, trawa miodowa, wyklina łąkowa i t. p. Chmielu. Tytoniu. Roślin świeżo aklimatyzowanych, które mogą być nadesłane i w mniejszych próbach z załączeniem szczegółowego opisu uprawy, gatunku nawozu, ilości plonu, czasu dojrzewania, oraz objaśnień, jakie nasienie: roczne, czy wieloletnie, ożime, czy jare i t. p. Wystawa otwartą będzie w początku (około 5) października i trwać będzie dwa tygodnie. Deklaracje w kancelaryi muzeum przygotowane i przez tę kancelaryję osobom zainteresowanym na żądanie wydawane, winny być po wypełnieniu zwracane najpóźniej do 10 września, same zaś okazy: nadesłane najpóźniej do 1 października, jeżeli wystawca nie życzy sobie podać tych okazów przed wystawą próbie w muzealnej stacji oceny nasion za opłatą podług taksy (od rs. 1 kop. 50 do rs. 5). Życzący zaś poddać swoje okazy rzeczowej próbie, której rezultaty będą drukowane w katalogu, jako informacja dla sędziów i publiczności, mają nadesłać okazy wystawowe najpóźniej do 10 września. Nasiona zbóż, roślin oleistych i warzyw, winny być dostarczone w ilości 3-ch garncy, nasiona zaś roślin pastewnych w ilości 1 garnca. Pożądanem jest, aby wystawcy do swych okazów dołączali snopeczki zbóż z kłosami (oraz aby rośliny były w całości z korzeniami), jako też opisy obejmujące właściwości okazu, nazwę miej-

scowości (gubernia, powiat, gmina, wieś), rozległość pola, z którego okaz pochodzi, rodzaj i ilość użytego nawozu i inne szczegóły dotyczące uprawy. Co się tyczy producentów nasion buraków cukrowych, ci winni nadsyłać na wystawę próby w znaczniejszych ilościach, z możliwie szczegółowymi objaśnieniami co do ich produkcji, a mianowicie: jaki przedstawia gatunek nadesłana próba, gdzie było nabyte nasienie dla wyprodukowania próby, ile przybliżenie producent może mieć na sprzedaż i po jakiej cenie, kilka okazów buraków otrzymanych w r. b. z nasienia wyprodukowanego na miejscu w r. z. wraz z kilkoma polaryzacyami tychże buraków, poświadczonemi przez chemika i dyrektora fabryki cukru, do której się zwykle te buraki dostarczają. Jeżeli wogóle nadesłany okaz ma służyć za próbę sprzedażną, należałoby, aby wystawca jednocześnie zawiadomił ile korcy i po jakiej cenie za korzec może dostarczyć na sprzedaż w Warszawie. Na wystawie, dla porównania przedstawione zostaną okazy pszenicy zagranicznej, mającej dziś odbyć na rynkach europejskich wraz z ich analizą chemiczną obok takież analizy pszenicy krajowej; okazy różnych zanieczyszczeń i fałszerstw nasion traw pastewnych ze sposobami wykrycia tych przymieszek i ocenienia procentowości kielkowania nasion.

Wystawcy za zgłoszeniem się do kancelaryi muzeum otrzymają bilety wolnego wejścia na cały czas trwania wystawy. Miejsca dla okazów na wystawie będą bezpłatne.

Najlepiej jednak charakteryzującą podłość i bezczelność Niemców była mówka pewnego dobrodziejstwa *vel...* (epitetu nie powtarzam), który mimo to, iż znajdował się w Polsce, śmiało twierdził, jakoby Polska i Rosja podniosły się li dzięki wpływowi Niemców!!

Owszem, Niemiec ten powiedział prawdę: wpływowi ich zawdzięczamy głównie, że poznano nareszcie w Polsce i w Rosji, do czego dąży i co warta przyjaźń niemiecka, a to chyba początek wszystkiego dobrego!

Powyżej cytowany ustęp z *Tygodnia*, niechaj będzie zarazem odpowiedzią niedowcipnej skrzynce do listów „Lodzer Zeitung”, która „ze wszystkich stron naleyce ocenionemu *Sarmaticusowi*” pozwala wspaniały — wymyślać dalej na Niemców, licząc na to, że czeka mnie los wszystkich przekupców, t. j. że sam nareszcie będę musiał dać pokój.

Jeżeli tedy niedowcipna skrzynka „Lodzer Zeitung” chce wiedzieć, jakto wymyślają Niemcom, niech sobie zachowa na pamiętkę ów ustęp z *Tygodnia*; niech dalej zajrzy do paru pism rosyjskich, a znajdzie tam niemało przykładów; niech każe nadesłać sobie ów list kupca francuskiego, który na propozycję handlową ze strony Niemca odpowiedział: „Oddajcie nam wprzód nasze 5 miliardów...!” (i tu pomijam nazwę). Niechaj skrzynka nie zapomina o pięknych epitetach pism hiszpańskich w swoim czasie, węgierskich wreszcie i czeskich, że nie mówię już o warszawskich. Choć by wyliczone powyżej narody uczuły coś więcej nad wła-

ściwości (gubernia, powiat, gmina, wieś), rozległość pola, z którego okaz pochodzi, rodzaj i ilość użytego nawozu i inne szczegóły dotyczące uprawy. Co się tyczy producentów nasion buraków cukrowych, ci winni nadsyłać na wystawę próby w znaczniejszych ilościach, z możliwie szczegółowymi objaśnieniami co do ich produkcji, a mianowicie: jaki przedstawia gatunek nadesłana próba, gdzie było nabyte nasienie dla wyprodukowania próby, ile przybliżenie producent może mieć na sprzedaż i po jakiej cenie, kilka okazów buraków otrzymanych w r. b. z nasienia wyprodukowanego na miejscu w r. z. wraz z kilkoma polaryzacyami tychże buraków, poświadczonemi przez chemika i dyrektora fabryki cukru, do której się zwykle te buraki dostarczają. Jeżeli wogóle nadesłany okaz ma służyć za próbę sprzedażną, należałoby, aby wystawca jednocześnie zawiadomił ile korcy i po jakiej cenie za korzec może dostarczyć na sprzedaż w Warszawie. Na wystawie, dla porównania przedstawione zostaną okazy pszenicy zagranicznej, mającej dziś odbyć na rynkach europejskich wraz z ich analizą chemiczną obok takież analizy pszenicy krajowej; okazy różnych zanieczyszczeń i fałszerstw nasion traw pastewnych ze sposobami wykrycia tych przymieszek i ocenienia procentowości kielkowania nasion.

Wystawcy za zgłoszeniem się do kancelaryi muzeum otrzymają bilety wolnego wejścia na cały czas trwania wystawy. Miejsca dla okazów na wystawie będą bezpłatne.

Kronika Łódzka.

(—) Komisja przemysłowa opuszcza ostatecznie Łódź we środę, udając się do Warszawy, skąd niektórzy członkowie wyjeżdżają za urlopem za granicę, inni zaś powracają do Petersburga.

(—) W sprawie kasy oszczędności przy oddziale banku państwa otrzymaliśmy list, w którym „jeden w imieniu wielu” czyni redakcyi zarzuty jakobyśmy nie byli dostatecznie poinformowani, donosząc w maju r. b., że kasa oszczędności przy tutejszym oddziale banku państwa otwartą będzie w przeciągu dwóch lub trzech miesięcy. Odpowiadamy na to, że w maju r. b. na zażycie jednego z czytelników o termin otwarcia kasy, staraliśmy się zasięgnąć informacji na miejscu w oddziale banku i powiedziano nam, że otwarcie kasy zależy od przesłanego lub późniejszego przygotowania lokalu na ten cel, co w każdym razie potrwa najwyżej trzy miesiące. Dlaczego do dziś dnia kasa, tyle potrzebna dla miasta, nie została otwartą, nie wiemy. Muszą zapewne te same zachodzić przeszkody co i przedtem. Z naszej strony możemy tylko wyrazić życzenie ogólne, iżby kasa wzniatankowana zaczęła już raz funkcjonować.

ściwy przekupkom popyd do kłótni, a mianowicie: że Niemcy zanadto szeroko chcą być „u siebie w domu.”

Z tem wszystkiem, muszę nieco sprostować gadatliwość skrzynki „Lodzer Zeitung.” Skrzynka źle, a raczej fałszywie tłumaczy moje słowa, gdy utrzymuje, iż wymyślam Niemcom, a nie dodaje którym. Skrzynka odbarza w ten sposób wszystkich Niemców, co dostało się redaktorom „Lodzer Zeitung” oraz jej współpracownikom. Zachodzi tu mała różnica. Znam Niemców uczciwych, dalekich od urzędzistwiania idei pokojowo-zaborczej w kraju polskim. Niektórzy z nich cieszą się nawet poważaniem powszechnem, jako zaciwi obywateli w społeczeństwie polskiem. W Łodzi (nie mówiąc o klasie robotników Niemców, którzy prędzej czy później albo wyjdą z kraju albo zasymilują się) o liczbie takich Niemców, co prawda nie można by powiedzieć, *nomen eorum legio est* (ich imieniem — legion), ale są jeszcze inni, tak zwani *obojętni*, pilnujący tylko prawa i nie obrażający uczuć i zwyczajów miejscowych. Nie mam powodu kochać ich, ale i wymyślać im nie mam za co. Wymyślania, jeżeli tak nazwać można słusne oburzenie na pyszałkowane gospodarowanie obcych w kraju, dotyczą jedynie tych, którzy zachcianki zgermanizowania tej przastarzej ziemi słowiańskiej zdradzają a więc przedewszystkiem całej tej garści, z której składa się kulturregerski namiot „Lodzer Zeitung.” Proszę to przyjąć do wiadomości raz na zawsze.

Skrzynka „Lodzer Zeitung” troszczy się dalej o to, co też *Sarmaticus* pocnie ze swoją osobą, skoro już nie będzie mógł wymyślać Niemcom.

Próżna obawa! Wszak od wojen krzyżackich tyle już wieków minęło, a nie zbrakło słowiańszczyźnie słów ani okazji do znaczenia krzywd wyrządzonych przez teutońskie hordy. Słowiańszczyzna nie wypo-

(—) Dyferytys pojawił się w Łodzi, ostrzegamy więc czytelników, aby nie lekceważyli żadnej choroby gardła.

(—) Baranie soloną zamierzyło pewne przedsiębiorstwo sprowadzać do Łodzi ze stepów kirgiskich. Próby powiodły się wcale nieźle, mimo to przedsiębiorcy postanowili postarać się o jeszcze większą taniość swego produktu i w tym celu w przyszłym miesiącu wysyłają do guberni orenburskiej specjalnego agenta, który ma postarać się o to, aby przysyłano jedynie lepsze gatunki baraniny oraz postarać się o niższe taryfy na kolejach. Jeśli starania agenta uwieńczone będą pomyślnym skutkiem, w takim razie w zimie będziemy mogli jeść baranie soloną po bardzo niskich cenach. Będzie to wielką ulgą dla biedniejszych warstw ludności.

(—) Nadesłane. Szanowny redaktorze! Za pośrednictwem pisma pańskiego, upraszam p. Wieliczkę, lekarza zastępczego obecnie w urzędowaniu lekarza miejskiego czasowo nieobecnego w Łodzi, aby raczył wyszczególnić z imienia i nazwiska, przy podaniu dokładnego adresu felczera żyda, który jak podaje pan Wieliczko („Dziennik Łódzki” N. 175) miał się dopuścić „czynu zbrodnicy” zbierając ospę z chorego dziecka. Rzeczy najważniejszej, na co dziecko chorowało, pan W. nie podaje. Upraszam również p. W., by raczył zawiadomić silnie zainteresowany faktem tym ogół tutejszy, czy sprawa ta oddaną już została na drogę sądową. Zdaniem naszym o ile nie odpowiednim jest w takich razach ukrywanie przed zainteresowaną publicką nazwiska przestępcy, by takowa mogła od niego stronić, o tyle znowu nie słusznem jest ogólnikowem wyrażeniem: „jeden z felczersów żydów” osłabiać zaufanie i rzucać podejrzenie na wszystkich felczersów żydowskich, którzy przecież odpowiadac nie mogą za karygodne postępowanie jednego z ich grona.

Starszy felczer D. Singer.

Przypisek redakcyi. O ile nam wiadomo sprawę oddano sędziemu śledczemu.

(—) Felczery łódzcy skarżą się, iż po mieście uwija się spora ilość najwykleszszych golarzy, którzy podejmują się szczerzenia ospy. Jednym słowem panowie ci z tak ważnej czynności zrobili przemysł wędrowny, nie dając najmniejszej gwarancji, albowiem do felczera, jeśli ten dopuści się nadużycia, można zawsze trafić, takiego wędrownego szalbierza nikt nie znajdzie. Spodziewamy się, iż lekarz miejski wejdzie w tę sprawę.

(—) Dziwna konkurencja doprawdy powstaje między restauracjami koszerne w naszym mieście. Wszystkie restauracje ledwie dyszą, mimo to powstają coraz nowe, czego dowód mamy w tem, iż do liczby trzech lepszych podobnych restauracji, przybędzie w tych dniach jeszcze — czwarta.

(—) Mieszkańcy z ulicy Krótkiej uzalają nieć będzie, nie zbraknie materyału do wymyślenia, czy to mnie, czy komu innemu na moim miejscu.

Wartoby, coprawda, pomyśleć o czemś na stare lata, gdy już umysł zniechęcił się do pracy dziennikarskiej, ale cóżby tu począć? Pójdę chyba za dobrym przykładem: jeden z redaktorów „Lodzer Zeitung” zakłada fabrykę proszku do gaszenia ognia — konkurencji robić mu nie chcę — założę chyba fabrykę do tępienia owadów, znanych dobrze w języku gospodarskim... a których proszek perski wytypić nie może. Proszek taki muszę oczywiście najprzód wynaleźć, potem go w kilkuszpaltowych artykułach zareklamuję w swoim dzienniku (idąc zawsze za dobrym przykładem), no i jakoś się tam popchnie ten marny żywot doczesny.

Rozmaite są sposoby do życia, trzeba tylko zawsze brać przykład z dobrych przyjaciół...

Ot, w tych czasach zajechał do hotelu niemieckiego jakiś prusak, zapisał się do książki jako doktor i dalejże leczyć chorych. A leczył pono tak znakomicie, że doszło to aż do władzy lekarskiej, na skutek czego lekarz powiatowy w towarzystwie policyanta złożył użyte zagranicznemu doktorowi, który zrazu oburzony strasznie, po grzecznych namowach skłonił się do pokazywania dokumentów. Wydobyl z iscie blagierską efronterę z walizy podróżnej dwa papiery, sądząc zapewne, że przez delikatność czytać ich nie będą. I cóż się pokazało? Oto jeden z tych dokumentów był patentem felczerskim a drugi świadectwem za dobre zaszczerzenie ospy! Doktor ów twierdził, że z temi dokumentami przewędrował całe Niemcy i nigdzie go nie nagabywano, dopiero w Rosji doznał tak niegrzecznego przyjęcia...

Pod koniec wracam jeszcze do *Tygodnia* piotrkowskiego, który w ostatnim numerze mówi o utworzeniu w Pabianicach oddziału strażackiego z komendą polską. Rzecz się właściwie tak miała. Komendant, pan Kindler, chcąc przyciągnąć do straży pola-

